

Ściemniało się. Czerwone niebo z wolna przygasało, aby srebrzyste gwiazdy mogły pomóc odnaleźć drogę zbłąkanym statkom. Woda biła o strome ściany klifów, zalewając zapomniane, dawno zrabowane jaskinie i sekretne skarbcce. Słońce gasnęło w morskiej toni, wiatr się ochładzał a główne uliczki Casaville pustoszały.

Kiedy jednak bogate osobistości miasteczka ścielą własne łóżka, budzą się prawdziwi mieszkańcy. Zachodnia część kanału nie jest miejscem, w którym można poczuć się bezpiecznie choćby na chwilę. Niektórym udaje się wrócić znad kanału, jednak bez sakwy, a czasem bez trzeźwego rozumu. „Że też w takich czasach przyszło mi żyć. Coś nieustannie wisi w powietrzu, Rada sprzeciwiła się cesarzowi, a na dodatek burmistrz zamyka wszystkie przytułki i szpitale. Jeśli coś takiego utrzyma się do zimy, pół Casaville nie przeżyje. Stary brat Kleofas mówi, że ma w tym roku być tak wielka zima, że cała zatoka zostanie skuta lodem tak grubym, że będzie można konno dojechać do Złotej Wieży. Nie wierzę w to, ale wiem, że ma zawsze rację, choćby częściową.”- Pomyślała Elise, powoli czyszcząc rany staremu wilkowi, jej przewodnikowi i oddanemu przyjacielowi. Ubrana w brudne i podarte, znalezione pod szpitalem szmaty nie przypominała dawnej córki najznamienitszego zegarmistrza w tej części kraju. Jej ojciec już od sześciu lat nie dawał znaku życia, odkąd wyjechał do stolicy zupełnie o niej zapomniał. Dziewczyna obwijala łapę wilka kawałkiem chusty, którą nosiła na szyi. Potem usiadła, mocno opatulając się czymś kocem. Na jej nogach stary wilczur położył swój biały pysk.

- Ach, mój drogi Rufusie, jak znajdziemy sobie jakieś ciepłe miejsce na zimę? Może ty mi pomożesz? – Szeptala, a wilk podniósł ku jej twarzy poharatany pysk. Powoli zwierzę się podniosło i podeszło do końca zaułku, do miejsca, gdzie wąski chodnik kończył się kanałem. Elise ruszyła za nim. Kilka kobiet ścigało pranie zawieszzone na sznurkach rozpostartych nad kanałem. Po jednej z lin spacerował Johnny, najbardziej znana Pantera w kanałach. Zbierał suche pranie w zamian za jedzenie i nocleg w zimie. Brunet o bardzo charakterystycznym orlim nosie brał udział w wielu bójkach, rozbojach na „grubych rybach Casaville” i co najważniejsze, organizował opiekę i żywność dla tutejszych sierot. Pantery są znane jako grupa młodzieży pomagającej wszystkim mieszkańcom kanałów, szczególnie zaś są zaangażowane w organizowanie przytułków dla sierot na czas zimy. Żyją razem, dzieląc się wszystkimi łupami i znalezionym jedzeniem. Jednak Pantery zajmują się nie tylko wolontariatem. Nikt jeszcze nie dowiedział się, jakie są ich prawdziwe zamiary, skąd pochodzą i czemu akurat wybrały sobie panterę jako znak rozpoznawczy.

Elise pozdrowiła Johnny’ego zwyczajowym skinieniem głowy i poszukała wzrokiem Rufusa. Wilk czekał na nią po drugiej stronie jednego z niewielu mostów przerzuconych przez Pantery nad kanałem. Dziewczyna przeszła na drugą stronę, uważając na przerwy w

mokrych deskach. „Przydałyby mi się buty na zimę. Jestem za stara, aby zimować z Panterami, ale zapytam komunę, czy znajdą na mnie jakieś buty. I skarpety, jak dam radę.”- Elise przypomniała sobie, że do zimy niewiele brakuje, a ona dalej nie znalazła butów.

Komuna Panter była miejscem, gdzie każdy mógł oddać lub pożyczyć ubrania czy buty. W tym osobliwym miejscu kwitł też handel wymienny. Co tydzień zmieniano jej lokalizację, aby nie została odkryta przez czasami wpadające do kanałów służby. Za nielegalny handel bowiem można było zostać straconym lub, gdy sędzia spojrzał łaskawym okiem, (co nie zdarzało się często) wygnanym. Teraz miała się ona znajdować na piętrze „Parszywego Tanga”. Elise skręciła w boczną uliczkę, prowadzącą w głąb Casaville. Powoli smród kanałów ustępował, a spomiędzy zrujnowanych kamienic wyglądała wieża ratusza. W bogatszej części miasta zapalano lampy. Pijackie wrzaski nakierowały ją na najlepszą oberżę w tej części Casaville. Otworzyła drzwi i weszła do zalanej przyjemnym światłem izby. Kilku pijaków snuło swoje rozważania i przedstawiało je butelkom w kącie, mała kapela grała, a stali bywalcy karczmy grali w kości. Przy barze stała Sue, starsza córka kramarza. W kącie za barem stały trochę podgnite, brudne schody. U powały wisiały wiązki ziół i woreczki z przyprawami. Zdziwiła ją obecność brata Kleofasa. Najbardziej znany wychowanek klasztoru nie był osobą, która miała w zwyczaju przesiadywanie w tego typu miejscach. Podeszła do stolika, przy którym stary brat siedział razem z nieznaną jej postacią. Nie słyszała ich rozmowy, ale ton głosu obcego był ciepłym, męskim basem. Zakapturzony człowiek nachylił się bardziej w stronę brata, a stary Kleofas odwrócił się w stronę Elise.

-Hej, panienko Elise! Podejdz no tu na chwilę.- Kleofas zawołał dziewczynę, gdy ta stała już przy schodach, chcąc pożyczyć buty z komuny. Niechętnie podeszła i usiadła między nieznanym a zakonnikiem. – Dziecko, źle się dzieje. Musisz jak najszybciej opuścić Casaville. Jesteś w niebezpieczeństwie. Na szczęście brat Ardils wyprosił u Wielkiego Mistrza azyl w klasztorze. Jesteś w posiadaniu niezwykle cennego przedmiotu, którego musisz strzec przed cesarzem. – Kleofas wstał i podeszedł do baru. Nieznajomy zakonnik zdjął kaptur- był mężczyzną w średnim wieku, szpakowatym, z nieprzyjemnym, skwaszonym wyrazem twarzy. Elise próbowała wyczytać z jego ciemnych oczu cokolwiek, ale nie udało się jej. Po dłuższej chwili brat Kleofas wrócił z czarną torbą na ramieniu. Położył ją przed Elise. Były w niej buty, ciepły płaszcz, woreczek ziołami, nóż w pochwie i mosiężny kompas.

- Nie rozumiem. Przecież nie mam ze sobą nic cennego.-Powiedziała po chwili

- Dziecko, twój ojciec podarował ci chyba pewną rzecz zanim pojechał do stolicy. Nie chcesz mi powiedzieć, że zgubiłaś artefakt?

Elise zamyśliła się. Co mógł jej dać ojciec? Sześć lat temu, chwilę przed ucieczką z opustoszałego domu dziewczyna znalazła na biurku ojca tylko kartkę zapisaną niezrozumiałym dla niej pismem. Po kilku dniach prób odczytania listu Elise poddała się i schowała pergamin w jednej z książek w Wielkiej Bibliotece w Casaville.

Dziewczyna przedstawiła problem staremu bratu.

- Musisz znaleźć tą kartkę. Potem przyjdź z nią do mnie. Zobaczą czy dam radę się rozczytać.- Stary pogrążył się w rozmowie z bratem Ardilesem, a Elise zarzuciła na ramię torbę i podeszła do baru. Usiadła przy Johnnym sączącym zdobyczne piwo, którego właściciel najprawdopodobniej leżał pod ścianą, cicho pochrapując. Chłopak o bardzo malowniczym chaosie na głowie nie spojrzał nawet na Elise. Po długiej chwili spędzonej w ciszy Johnny zapytał:

- O co ci znowu chodzi? Co mam jeszcze dla ciebie zrobić? – odwrócił się do Elise z niezbyt przyjemną miną, jakby przeczuwał, że dzisiaj nie pójdzie wcześniej spać.

- Petergiffe, mam robotę dla ciebie. Musisz pomóc mi znaleźć pewną księgę w bibliotece.

-A co ty sama nie umiesz? Zapytaj sobie bibliotekarkę a nie mnie. – rzekł z wyrzutem chłopak.

- Słuchaj to ważna sprawa. – dziewczyna urwała, a po chwili szepnęła:

- Za pomoc zostaniesz sownie nagrodzony. Mogę w zamian oddać Panterom mój dom wraz z wyposażeniem. Wystarczy donieść tam kilka szczap drewna od starego Billa.

Poskutkowało. Johnny od pewnego czasu ostrzył sobie zęby na starą willę zegarmistrza. Było tam najwięcej miejsca, był nawet dostęp do wody i sprawne piece. Pantera przyjęła propozycję Elise i dwójka umówiła się na spotkanie pod tylnymi drzwiami biblioteki dwie godziny przed zamknięciem. Dziewczyna, nie mając nic już do roboty, pożegnała się z braćmi i Johnnym. Zawołała skulonego przy drzwiach wilka i wyszła na zewnątrz. Nocą bardziej czuło się smród kanałów, niebezpiecznie było również chodzić samemu bez choćby noża lub liny. Jednak podczas księżycowych nocy Elise nie musiała się bać. Jako córka wpływowej osoby była niemal nietykalna według tutejszych mieszkańców. Wiele osób ją znało, a niektórzy dawni znajomi ojca stanęliby w jej obronie. Elise skręciła w boczną uliczkę prowadzącą na obrzeża Wschodniego Casaville. Kilka razy skręcała w coraz to węższe uliczki, aż doszła do oświetlonej jedną gazową lampą, zrujnowanej, dawnej willi swojego ojca. Elise przeskoczyła przez zardzewiałą furtkę i uchyliła stare, ciężkie, powoli rozkładające się, dębowe drzwi i znalazła się w holu. Kurz pokrywał warstwami stary dywan i zwierciadło. Dziewczyna weszła po skrzypiących schodach na piętro. Doszła do końca korytarza i

otworzyła ostatecznie drzwi z lewej. Pomalowane ciemnozieloną farbą tynki odchodziły od ścian a wokół okiennic namnożył się grzyb. Elise znalazła na stoliku przy wejściu zapalniczkę. Zapaliła jedną i zaświeciła knot starej świecy. Podeszła do biurka. Wśród pajęczyn leżał srebrny zegarek kieszonkowy, schowany dawniej pod stertą listów. Na blacie kałamarz wylał się na szkice werków i pojedynczych elementów zegarka. Elise chwyciła zegarek i po kilku delikatnych przeróbkach dewizki założyła go na szyję. W kącie biurka, pod stojakiem na zegarek leżał mały, mosiężny kluczyk do szafeczek biurka. W pierwszej szufladzie były schowane tylko listy i zlecenia napraw zegarków. W drugiej zaś ojciec Elise chował klucze. Znalazła ten prowadzący do wnętrza zegara na dworcu. Zauważyła też pęk zapasowych kluczyków do zegarka. Po kilkunastu nieudanych próbach znalazła odpowiedni i nakręciła ten znaleziony na biurku. Dawniej należał do jej ojca. Przed kilkoma laty obiecał jej też, że kiedyś dostanie ten zegarek na własność. W szufladzie leżał również duży, ozdobny, złoty klucz. Elise nie mogła rozgryźć jaki zamek taki piękny klucz mógłby otwierać. Dziewczyna sprawdziła resztę domu, ale nie znalazła nic, co pomogłoby jej odnaleźć książkę, do której włożyła list od ojca. W końcu zmęczona przywołała do siebie wilka i obaj weszli po schodach do dawnego pokoju matki Elise. Jedyne co o niej wiedziała to fakt, że miała na imię Thotte. Stare łóżko pozostało zasłane, a lustro zostało zgodnie z tradycją zasłonięte. Elise strzepnęła warstwę kurzu i położyła się w łóżku. Ogniste światło lampy gazowej sprawiało, że mały pokój zdawał się płonąć. Elise zasnęła spokojnie, a Rufus czatował przy drzwiach.

Nazajutrz rano Elise wstała niechętnie i powoli, nie budząc wilka, przeszła po trzeszczących deskach, po czym wślizgnęła się do zniszczonej kuchni. Elise jeszcze raz przetrząsnęła dom w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki. Usiadła w swoim dawnym pokoju. Nie zamknęła sekretarzyka. Podeszła do niego. Na blacie leżało kilka notatek i rysunków. Wśród nich dziewczyna znalazła odpis z sygnaturą księgi. Na skrawku papieru widniała pieczęć Wielkiej Biblioteki w Casaville. Elise zachowała ją i czym prędzej wyszła z domu. Wilk już na nią czekał. Nie chciała zbyt długo przesiadywać w miejscach, z którymi wiązała tak wiele uczuć. Szczególnie odczuwała w opustoszałym domu pustkę. Czuli się jakby porzuciła coś w najważniejszym momencie, a to coś rozpadło się bezpowrotnie. Jeszcze raz spojrzała na zrujnowany hol swojego dawnego domu i cicho wyszła, tak jak przyszła. Na dworze panował jeszcze rześki poranek, a niebo zachmurzyło się. Elise, korzystając z danego jej czasu, przeszła się po bogatej dzielnicy Casaville. Lampy gazowe zostały już zgaszone, a ulice świeciły pustkami. Dziewczyna szła chodnikiem pomiędzy rzędami małych kamienic, uważając, aby nie wpaść w rynsztoki lub nie zostać obłana przez jakiegoś bogatego rannego ptaszka. Zegar na białej wieży ratusza wskazywał szóstą. Elise nastawiła zegarek i przypomniała sobie o dużym, podrdzewiałym kluczu otwierającym drzwi na dworcu. W

zamyśleniu Elise dotarła na rynek. Jak to w soboty bywa, targ w Casaville rozpoczynał się równo ze wschodem Słońca i kończył po zachodzie. Kilku handlarzy już dobijało pierwszych targów, inni rozkładali kramy lub czekali na zainteresowanych klientów. Bogatsi kupcy rozkładali swoje towary w sukiennicach. Sam ratusz prezentował się wspaniale: biała wieża została zwieńczona brązową kopułą, która już spatynowała. Nad ozdobnym wejściem znajdował się przepiękny, okrągły witraż. Przed ratuszem stał pręgierz i duża, doskonale zachowana waga kupiecka. Elise skręciła w prawo, oddalając się od Rynku. Przeszła obok cuchnącej, miejskiej stajni i kamiennej wozowni. Z daleka słyszała już gwizdek parowozu i hałasujące konie. Dworzec prezentował się wspaniale. Tłumy bogatych mieszkańców Casaville przeciskały się przez drzwi. Elise wcisnęła się z lewej strony i weszła na dworzec. Przez przeszklony dach budynku można było zobaczyć ołowiane niebo, kłęby pary unoszący się na peronach. Nad nimi znajdowała się stalowa kładka. Sklepy na dworcu były jeszcze zamknięte, więc ruch był mniejszy niż zwykle. W końcu Elise znalazła małe, zniszczone, dębowe drzwiczki i otworzyła je kluczem. Znalazła się w klatce schodowej prowadzącej na szczyt wieży zegarowej. Weszła po schodach i uchyliła górne drzwi. Znalazła się w sercu zegara. Jego ogromne zębatki poruszały się powoli, wszędzie rozbrzmiewało tykanie. Mechanizm jaki dziewczyna знаła z projektów ojca działał bez zarzutów. Na wysokości wielkiego cyferblatu znajdowała się Platforma z korbą nakręcającą zegar. Elise przysiadła i w ciszy napawała się wspaniałością dzieła wytworzonego przez profesjonalistę. Nagle na skraju platformy znalazła skrawek papieru. Rozwinęła go i przyjrzała się precyzyjnie nakreślonym cienkim piórem literom. Był to list od ojca zaadresowany do niej. Przeczytała w nim następujące słowa:

„Droga Elise! Doskonale wiem, że kiedyś znajdziesz ten list. Jeżeli jeszcze się nie spotkaliśmy w Casaville, udaj się do klasztoru i proś o azyl. Chcę Cię zobaczyć, ale w stolicy źle się dzieje. I jeszcze jedno : nigdy nie próbuj mnie szukać! To może się źle skończyć dla nas obojga. Twój Ojciec, S.W.R de Bac”

Elise nie wierzyła własnym oczom. Ojciec nie podał miejsca ani daty napisania listu. Jednak jego zakaz nie spełnił swojego zadania, a dziewczyna zapragnęła go odszukać. Zerwała się z platformy, zbiegła po schodach przeskakując stopnie i puściła się pędem między rozkrzyczanych ludzi. Znała Casaville na pamięć, więc wybrała najkrótszą drogę do zakładu swojego stryja, również zegarmistrza. Stary sztyl opatrzony najszlachetniejszym w branży nazwiskiem zachęcał burżuazję. Gdy kilku jegomości wyszło z ciemnego sklepiku, Elise weszła i witając się, położyła przed nim na ladzie klucz od drzwi i korby dworcowego zegara.

- Znalazłaś klucz Elise? Niech cię niebiosy błogosławią! Wiesz, że straciłem przedwczoraj swój kluczyk? Tak się spieszyłem, że zapomniałem przypiąć go do dewizki i spadł do kanału!

- Ach, stryjcium Antoni. Musi stryjek teraz uważać, bo to ostatni.- zaśmiała się Elise. Po chwili spytała wujka – Pisał może do stryjcium mój ojciec?

- Nie. Nie przypominam sobie, ale zaczekaj...- oddalił się i po chwili wrócił ze skrzynią pełną listów i zleceń- Sigurd, Sigurd. Niestety brat do mnie nie pisał. Obiecał zaprosić mnie kiedyś do stolicy. Ale ostatnio listonosz przyniósł mi list od jakiegoś brata... Nie pamiętam tylko jak się nazywał... Chwileczkę... Adr...Adralus?? Kojarzysz może kogoś o podobnym imieniu drogie dziecko?

- Ależ tak! Chodzi ci o brata Ardilsa! Tak, to raczej, cóż...- przystanęła, szukając odpowiedniego słowa- osobliwy człowiek.

-Więc jeżeli go znasz, a list jest zaadresowany do mnie, chyba powinienem go otworzyć, czyż nie?- zaśmiał się pod nosem i otworzył kopertę. W miarę czytania jego humor się psuł, aż radość całkowicie odpłynęła z twarzy. – Elise, Musisz uciekać. Ludzie cesarza poszukują cię. Wraz z Radą twierdzi on, że jesteś w posiadaniu niezwykle potężnego przedmiotu, który może zagrozić Imperium. Dziecko Elise?! Gdzie ty jesteś?!- zanim się spostrzegł, dziewczyna wybiegła z lokalu. Musiała jak najszybciej znaleźć kartkę z dokładnym zapisem miejsca i oszukać ten zagadkowy przyrząd. Sprawdziła godzinę – za dwie godziny zamykała się Wielka Biblioteka. Pod oszkloną kopułą czekał Johnny. Bez zbędnych uprzejmości przeszedł do konkretów:

- Jaki jest plan?

- Wejdę do biblioteki i poszukam książki po numerze. Będę musiała się gdzieś zaszyć, może w kącie czytelnia. Gdy biblioteka zostanie zamknięta, otworzę okno i wejdiesz do środka.

- I skąd mam niby wiedzieć które żeś otwarła? Tu jest okien jak od cholery!

- Dlatego za godzinę wyjdę i powiem ci, które będzie otwarte. Muszę patrzeć też, aby nie wychodziło na główną drogę i znajdowało się w czytelnia. Za godzinę widzimy się w tym samym miejscu.- odwróciła się na pięcie i weszła do biblioteki. Wysokie półki zajmowały ogromną część kopuły i rozchodziły się promieniście od środka. Elise demonstracyjnie przeszła obok biurka starej bibliotekarki, po czym weszła pomiędzy półki. Wyjęła papierek- widniał na nim numer A1856. Przechodząc przez kolejne dębowe regały, Elise zaglądała w każde okno. Gdy dotarła do czytelnia, na drugi koniec budynku, od razu znalazła dogodnie miejsce do wejścia. Okno czytelnia było nisko, a tuż pod nim znajdowało się biurko. Sama czytelnia była ciemna i przytulna, a mroki rozświetlał jedynie dogasający powoli kominek. Elise całą resztę godziny spędziła na poszukiwaniu książki. Gdy dochodziła już piąta, Elise wyszła z biblioteki. Na zewnątrz padało, a Johnnego nie było. Jednak po chwili zjawił się

równy z dzwonem w umówionym miejscu. Dziewczyna szybko przekazała informację dotyczącą okna. Chłopak nic nie odpowiedział. Elise niepostrzeżenie wślizgnęła się z powrotem. Szybko wcisnęła się między regały. Miała jeszcze godzinę na zorientowanie się gdzie może znajdować się księga. Musiała przy tym zachować całkowitą ciszę. Regały z ciemnego drewna ugięły się pod ciężarem książek, a mniejsze półki stały pod ścianami kopuły. Deszcz spływał po szkło, przyjemnie kojąc zmysły. Elise zauważyła, że każdy z dwunastu głównych regałów jest opatrzony literą, ale na jej nieszczęście regał „A” znajdował się naprzeciwko biurka bibliotekarki. Powoli Elise przeglądała półki pozostałych regałów. Poza księgami w skórzanych oprawach ustawione leżały różne figury, a na dole mapy. Elise zaszyła się w czytelnicy. Ktoś zostawił na pulpicie księgę zapisaną niezrozumiałym pismem. Gdy tylko Elise usłyszała wstającą bibliotekarkę i zamykające się drzwi, Elise otworzyła okno. Po około kwadransie wgramolił się przez nie przemoczony Johnny.

- Dobra, czego szukamy? – zapytał, strzepując wodę w peleryny

- Trzeba znaleźć książkę o numerze 1856. Jest gdzieś na regale „A”. – odpowiedziała Elise.

Po kwadransie przeszukiwania dolnych półek Johnny znalazł małą książkę oprawioną w sfatygowaną, drewnianą okładkę. Na tytułowej stronie widniał numer 1856. Uradowana Elise wyrwała książkę z rąk Pantery i wertując kartki, znalazła kartkę z plamami atramentu. Na szczęście inkaust nie poplamiał stron książki. Zadowolona z siebie Elise położyła książkę na miejsce i napotkała pytający i dość zirytowany wzrok Johnnego.

- Naprawdę? Po to ci była ta cholerna książka? Żeby poszukać sobie jakiejś kartki? Równie dobrze mogłaś sama po nią przyjść, a nie mnie jeszcze za sobą targasz! – huk grzmotu spłoszył chłopaka. Elise wykorzystała chwilę ciszy i powiedziała:

- Sama nie potrafiłam znaleźć tej książki, a ta kartka zawiera ważną informację. Nie chciałam, żeby wpadła w czyjeś ręce, a szczególnie bibliotekarki. Zdajesz sobie sprawę, że zanim wypożyczy ci książkę dokładnie ją sprawdza. Szuka karty bibliotecznej i wyrzuca wszystkie kartki. Raz chciałam pożyczyć stąd jakąś książkę, chyba jakiś podręcznik i wyrzuciła wszystkie notatki uczniów. – Jeżeli to nie przekonało Johnnego, to na pewno zamknęło mu usta. Chłopak patrzył na ściany regału i coś powtarzał pod nosem.

- Elise, chyba wiem, dlaczego ten regał jest tak blisko biurka. – chłopak wskazał na metalową plakietkę. Pod literą A widniał napis: *”Dział Ksiąg Magicznych. Tylko do odczytu”*

- Dziwne. Nigdy nie zastanawiałam się skąd wzięłam tą książkę. Na pewno jej nie ukradłam. Miałam ją w domu, dostałam ją od brata Kleofasa, ale była opatrzona ex librisem Biblioteki i ją oddałam...

- Myślisz, że mógł ją ukraść?

- Oczywiście, że nie. Musiał mieć jakieś uprawnienia...

Dwójka razem wyszła przez okno. Uciekli razem w deszcz Elise przekazała Johnnemu bez słowa klucz od domu. Sama zaś przeszła do pustelni Kleofasa. Wiatr huczał nad klifami, a mała chatka dzielnie opierała się lodowatemu wichrowi. Elise zapukała głośno do drzwi i wparowała do domu Kleofasa.

- Bracie Kleofasie! Znalazłam tą kartkę. Jestem gotowa. – bezceremonialnie stanęła w środku izby i powiedziała do starego brata.

- Musimy poczekać na brata Ardilsa. Po deszczu wyruszyście.

- Jak to wyruszymy? Ty nie pójdziesz z nami? – Elise nerwowo oparła się o ławę.

- Muszę pilnować Casaville. Jako brat klasztorny jeszcze za młodu zostałem tu wysłany, aby czuwać nad Zatoką. Mój brat, Mistrz Xarrian oddaje się nauce alchemii w Złotej Wieży. Też ma za zadanie pilnować Zatoki Wschodniej i powiadamiać nas o przybyłych statkach. Dziecko, zauważ, studiuję tu ziołolecznictwo i nie mogę opuścić posterunku. Brat Ardils zaś jest wędrowcem i przeprowadzi cię przez Puszczy i góry do klasztoru.

Tymczasem burza rozpuściła się na dobre. Przez nieszczelne okiennice wdierał się przeszywający, zimny wiatr. Elise usiadła jak najbliżej kominka, zawijając się w koce. Rozwinęła paperek znaleziony w księdze. Widniał na nim szczegółowy rysunek sekstantu wraz z opisem funkcjonowania. Oczywiście знаła na pamięć zasady obsługi i określania położenia statku, ba, kiedyś nawet zaciągnęła się jako pomocnik nawigatora na Gwieździe Zarannej, najwspanialszym statku Imperium Srebrnej Korony. Pod maczkiem zapisaną instrukcją obsługi nie znajdowały się jednak żadne wskazówki. Jednak Elise zauważyła, że numery odpowiadające następnym krokom są poupychane w różnych miejscach. Pierwsze litery z lewej strony kartki niezależnie od tego, czy były na końcu zdania lub w środku wyrazu zostały wyróżnione. Z nich dziewczyna odczytała dobrze znany sobie adres: „*Mills Bay (Szukaj czarnej skrzynki po lewej)*”

Mills Bay jest jedną z dróg prowadzących ze Wschodu na Zachód Casaville. Jest to dość ponura, ciemna uliczka, w której jedyny sklep na rogu padł tuż po zajęciu Arnegardu przez cesarza. Wydano wówczas dekret o alchemii, w którym władze zabroniły działalności alchemików i magów. Większość, tak jak mistrz Zolibr otrzymało azyl w klasztorze. Niektórzy nieszczęśnicy zawisli na murach Arnegardu, a kilku najznamienitszych mistrzów już od stu lat rozdziobują kruki. Zolibr jednak zostawiał zawsze otwarte dla adeptów drzwi. Jej dziad

mówił jej, że zawsze mistrz zostawiał dzwonek przy drzwiach, aby otwierane drzwi go budziły. Jeśli dzieci się nie wystraszyły, nauczał je po nocach.

Elise poprosiła tylko o pelerynę i po chwili powoli przedzierała się przez zimny deszcz. Znany sobie ścieżkami po dłuższej chwili dotarła do Mills Bay. Nad uliczką, jak dawniej, wisiały strzępy czarnego od smoły lnu, dzięki czemu Elise mogła zdjąć ciężki kaptur. Na rogu znalazła zabite deskami okna zakładu alchemicznego. Drzwi rzeczywiście były otwarte, ale ze względu na szacunek dla mistrza nic nie zostało zrabowane. Połacie kurzu pokrywały aparaturę i opisane runami odczynniki. Księgi mistrza zostały zabrane i znajdowały się od jego śmierci w Wielkiej Bibliotece. „Dobrze... Teraz tak... Czarna skrzynka po lewej...” - Elise nie zrozumiała do końca treści. Po prawie kilkugodzinnym szukaniu zrezygnowana dziewczyna usiadła za ladą. Na półkach leżały głównie spisane receptury i notesy z wykonanymi zamówieniami. Nagle, przeszukując dolne półki, Elise znalazła skrzynkę z czarnego dębu, zamkniętą na mosiężny zamek. Na niej leżała koperta z wykaligrafowanymi jej wszystkimi imionami: *„Elise Eleonora Catherine de Bac, piętnaste pokolenie rodu Baców. Dostarczyć do rąk własnych”* W kopercie nie było jednak klucza. Elise wzięła więc ten najbardziej ozdobny klucz, którego zastosowania nie знаła. Zamek skrzyknął i się otworzył. W wyściełanym welurem pudełku leżał najpiękniejszy sekstant jaki w życiu widziała. Poszczególne, dokładnie wykonane elementy odbijały nagle światło. Rząd kryształowych soczewek wyglądał na przydymiony, jednak osad, pomimo pocierania, nie chciał zejść. Większość części było jakby przydymionych, tylko limbus, lunetka i alidada były nietknięte. Elise włożyła z powrotem sekstant do pudełka i czym prędzej wyszła z zakładu. Tymczasem burza ucichła i deszcz przestał padać. Wróciła do chaty brata Kleofasa. Przy kominku siedział brat Ardils, który nawet teraz nie zdjął kaptura. Noc Elise spędziła w domu brata Kleofasa, do którego przyszedł nawet Rufus szukający schronienia. Nad ranem obudził ją Kleofas. Elise zdążyła rano tylko napić się wody, bo brat Ardils wstał i bez słowa wyszedł. Dziewczyna pożegnała się z bratem, włożyła sekstant do torby i pobiegła za przewodnikiem. Dopiero na trakcie, za Casaville, odezwał się do niej przyciszonym głosem spod fałd materiału:

- Elise, ile ty w ogóle masz lat?

- Piętnaście. – wgrzyzła się w jabłko znalezione w torbie. Na długo zapanowała cisza.

Po kilku godzinach przed Elise zarysowała się ściana puszczy. Wysokie, wielokolorowe drzewa rozsiewały po runie liście. Jedna, jedyna ścieżka tonęła w złotej masie drzew poprzątkanej kilkoma zielonymi iglakami. W puszczy panowała cisza, w dali tylko płynął strumień. Co jakiś czas Elise widziała sarny, które od razu uciekały. Brat Ardils nic nie mówił. Był podejrzany. W końcu zapadła noc. Brat rozwiesił dwa hamaki tuż przed polaną.

Dziewczyna nie zamierzała iść spać, wołała mieć nieznanego na oku. Rozgwieżdżone niebo wywiodło ją na pagórek w środku polany. Elise wyjęła w pudełku sekstant. Bez problemu namierzyła lunetką Gwiazdę Polarną i krótkim przemieszczeniem alidady zrównała ją z horyzontem. Wtedy jednak jedno ze zwierciadełek przeskoczyło, a Gwiazda znowu znalazła się w poprzednim położeniu. Dziewczyna usiadła na wilgotnej ziemi i dokonała szczegółowych oględzin przyrządu. Na mosiężnych obramowaniach różnokolorowych szkiełek widniały misternie wykonane grawerunki dwunastu znaków zodiaku, a każda opisana konstelacja miała wyraźnie zaznaczoną najjaśniejszą gwiazdę. Delikatnie przełożyła szkiełko Strzelca, przez które wcześniej Elise znalazła bez żadnej pomocy drugą gwiazdę od prawej w gwiazdozbiornie Wodnika. Ponownie wyrównała gwiazdę z horyzontem. Tym razem czarny bębenek pod alidadą, którego Elise wcześniej nie zauważyła, obrócił się kilkukrotnie. Dziewczyna sprawdziła ten element. Był to mały bębenek złożony z czterech obracających się części. Na każdej z nich wygrawerowano jakieś symbole. Na pierwszym widniały znaki zodiaku, na dwóch następnych niezrozumiałe runy, a na ostatnim znaki alchemiczne. Na zewnętrznej płaszczyźnie oznaczonej złotą linią znalazła się więc dziwna kombinacja. Na wszelki wypadek Elise zapisała ją na kartce. Do tego zapisała dokładną godzinę pomiaru, gwiazdę, którą obserwowała i datę. Po chwili dodała również fazę księżyca. W dali wyły wilki, ale prócz tego Elise usłyszała dziwnie znajomą nutę. Ktoś grał na mandolinie.

Gdy Elise była mała, jej ojciec często po powrocie do domu grywał przez całe godziny wszystkie znane w Imperium piosenki. Przypomniła sobie, że jak obchodziła dom nigdzie nie znalazła tego instrumentu. Jej ojciec musiał więc zabrać ją ze sobą. W końcu spojrzała z góry w dół – to brat Ardils grał przy ognisku. W ciszy dziewczyna zeszła z pagórka. Usiadła przy ognisku, ale przewodnik jej nie zauważył. Był pochłonięty grą, kołysał się delikatnie w rytm muzyki jak w transie. Tak kołysał się jej ojciec gdy grał. Nagle Ardils wydał się jej niezwykle podobny do ojca. Sigurd miał najbardziej charakterystyczny w Casaville sposób trzymania plektronu – zawsze trzymał go palcami jak do gry na cytrze. Przewodnik zaś również trzymał tak kostkę. „Nie jest jedyny. Nigdy pewnie nie widział mojego ojca”- pomyślała i odgoniła wszelkie wątpliwości. Klasztor zawsze powiadamia rodzinę o wstąpieniu kogoś do zakonu. Zbyt dobrze znała zachowanie ojca. Nie zmieniał miejsca zamieszkania, a jak już gdzieś się przeprowadzał, to na bardzo długi czas. Nie był nigdy typem włóczęgi, lubił mieć wszystko zaplanowane co do sekundy i nie znosił pieszych wędrówek. Jednak czułość z jaką ten mnich grał sprawiała, że Elise zaczęła mieć wątpliwości. „W sumie gdyby był moim ojcem, już dawno by się ze mną przywitał. Nigdy też nie znalazłabym go w Parszywym Tangu”- stwierdziła i po kilku próbach wejścia na hamak, zmęczona położyła się spać pod nim.

Nazajutrz rano Elise zbudziła się prawie równo ze wschodem słońca. Ardilsa już nie było, ale wszystkie jego rzeczy zostały na miejscu. Dziewczyna wyraźniej słyszała szum strumienia. Powoli odeszła od obozowiska, kierując się słuchem. Po chwili zauważyła mały strumień spadający kaskadą do jeziora i płynący dalej w głąb puszczy. Woda w jezioru była chłodna i krystalicznie czysta. Elise zrzuciła wiele warstw lnu i ułożyła w nich zegarek. Woda sięgała jej do szyi, była przejrzysta i sprawiała wrażenie zimnej mgiełki, która oblekała jej ciało. Powoli umyła się, wodząc wzrokiem dookoła. Elise nie mogła oprzeć się pokusie i pływała w zimnej wodzie, aż zaczęły piec ją łydki. Wtedy przystanęła i zobaczyła siedzącą na przerzuconym przez strumień konarze srebrną czaplę wypatrującą zdobyczy. Las żył wokół niej. Patki świergotały a w dali dostojnie kroczyły niezwykle białe jelenie. Elise szybko wyskoczyła z wody, ubrała się i pobiegła co koń wyskoczy do obozowiska. Na miejscu zastała swojego przewodnika. W małej sakiewce leżały czarne, okrągłe owoce. Dziewczyna szybko rozpoznała owoce i wyrwała sakwę przewodnikowi z rąk.

- Niech pan nawet nie próbuje tych owoców! Jadł pan je już?

- Nie. Czekałem na panienkę.- zdziwiony mnich sięgnął po jedna kulkę – zebrałem złe owoce? To zwykły bez.

- To pokrzyk. Czarny bez dawno przestał dawać owoce.

To również było dziwne. W klasztorze każdy mnich, który miał podróżować przez lasy, był uczony, które rośliny są jadalne, a po które lepiej nie sięgać. Zaś jej ojciec nie znał się na roślinach. „Może po prostu zapomniał. W sumie dość łatwo jest pomylić bez z pokrzykiem”- znów rozwiewała wątpliwości co do tożsamości swojego przewodnika. Po dość skąpym śniadaniu wyruszyli w dalszą drogę. Po kilku postojach znajdowali się już poza głównym traktem, na ubitej ścieżce prowadzącej do klasztoru, gdy w dali zaszeleściły drzewa. Dwójka wędrowców przystanęła, a wtedy strzała przecięła powietrze tuż przed nosem Elise. Usłyszała stłumione uderzenie. Brat Ardils padł. Elise szybko rzuciła się do niego. Odchyliła kaptur i zaniemówiła. Pod kapturem habitu ukrywał się jej ojciec. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy ten ściszym głosem powiedział do niej:

- Dziecko, mając Czarny Sekstant musisz uważać. Jego odczyty są potrzebne cesarzowi. Pilnuj go jak oka w głowie. Poszukaj Ksiąg Odczytów, są w klasztorze. Powierzam ci Gwiazdzisty Bastion. Od dziś będziesz nim za mnie dowodzić. - zerwał ostatkiem sił z szyi srebrny wisior. Widniał na nim znak ośmioramiennej gwiazdy wpisanej w koło. Chciała spytać o coś ojca, ale jego wargi zamarły. Wyzionął ducha.

Elise chciała płakać, ale nie mogła. Nie umiała. Gdy tylko wstała, poczuła bolesne uderzenie w głowę, a świat wokół niej stał się czarny jak najciemniejsza noc.

Obudziła się w ciemnej, małej jaskini. W dali szumiał strumień, ale Elise słyszała też przyciszone głosy. Nie mogła poruszyć rękami, miała związane nadgarstki. Rosły mężczyzna z naciągniętą na twarz chustą złapał ją za więzy i pociągnął za sobą. Dziewczyna zauważyła, że ma przewieszoną przez ramię jej torbę. Próbowwała się wyrwać, ale nie miała siły. Jedyne co jej pozostało to iść za swoim oprawcą. Szła za nim długo, aż w końcu pociągnięciem sznura kazał jej usiąść. Rozejrzała się. Klęczała przed tronem. Na nim siedział młody mężczyzna, chociaż jego włosy były zupełnie siwe. Był ubrany w białe i delikatnie zielonkawe jedwabie, a głowę wieńczyła mu korona z polerowanego srebra, pereł i ametystu. Jej oprawca uklęknął przed nim, po czym podał Królowi Lasu torbę, szepcząc mu coś na ucho. Chwilę rozmawiali przyciszonymi, śpiewnymi głosami w nieznanym Elise języku. Dziewczyna zauważyła, że obie postaci mają spiczaste, długie uszy. Rozbójnik miał w prawym uchu złoty, duży kolczyk. Elf w chuście wyjął z torby dziewczyny sekstant. Król bez słowa wstał po czym gestem kazał rozciąć więzy Elise. Donośnym głosem rzekł:

- Panno Elise Eleonoro Catherine de Bac, córko kapitan Thotte i Sigurda, witaj w Wielkiej Puszczy. Zostałaś napadnięta, a Cythr znalazł cię nieprzytomną na szlaku. Jesteś powierniczką niezwykłego sekstantu. Osobiście zadbam o ciebie i pomogę ci w pracy.

Cythr został odprawiony skinięciem dłoni, a Król udał się z Elise na przechadzkę. W tej części puszczy aż roiło się od zwierząt. Nareszcie oboje trafili do pałacu Króla. Jego ściany powstały z drzew, które jakby z własnej woli posplatały swoje gałęzie, tworząc nieprzepuszczalną dla słońca barierę. Ich korony delikatnie nakładały się na siebie, przemycając światło i chroniąc przed deszczem. Podłoga była usiana mchem i bluszczem, gdzieś tam gdzie prześwitywały ścieżki z szarego kamienia. Pod ścianami gromadziły się elfki w białych sukniach. Niektóre tkwały, inne grały na instrumentach lub wyszywały. Król usiadł w najwyższym miejscu pałacu, na szerokim korzeniu wielkiego dębu, obok Pani Lasu. Miała ona dwa długie do ziemi, siwe warkocze i piękną koronę, której srebrne końce wiły się wśród włosów Królowej. Uśmiechnięta kobieta skinęła głową w pokojowym przywitaniu. Młodsze elfki zadbały o Elise. Dziewczyna otrzymała od nich dobrze zrobione skórzane karwasze, mały łuk i kołczan pełen najlepszych strzał. Kilka dni uczyła się strzelać, aż doszła niemalże do perfekcji. Do tego Królowa Puszczy dodała sznurowaną od ud do kostek delikatną, szarą suknię z poszerzonymi rękawami. Cythr, chcąc wynagrodzić dziewczynie niewygodę i złe traktowanie, podarował jej mocny pas z kilkoma sakwami i specjalną, zrobioną na wymiar, sakwą na zegarek. Kilku młodych elfów również skrzyknęło się i dało Elise wspaniały wykrzywiony nóż w solidnej pochwie. Wszystkie te dary przyjęła z typową dla siebie skromnością. Niestety droga do klasztoru została opanowana przez hordy bandytów. Dzień przed wyprawą elfy pogrzebały jej ojca, ale same nie powiedziały jej gdzie. Dziewczyna

wyruszyła do Arnegardu, aby znaleźć alchemika, który pomógłby jej odczytać wskazania sekstantu zgodnie z wolą ojca.

Arnegard, stolica Imperium, wznosił się na wzgórzu ponad Płaskowyżem Agappy, gdzie cesarz Kaianus I dokonał pogromu ludności, która ostatkiem sił próbowała oprzeć się wrogowi. Tutaj również odbywały się najhaniebniejsze tortury i egzekucje. Łatwo było złamać drakońskie prawo Kaianusa, a za prawie każdy występki groziła śmierć na szubienicy. Odźwierny powoli otworzył jedną z bram, a zakapturzona Elise wkroczyła do serca Imperium Cienia.

Puste, brudne i śmierdzące uliczki przyprawiły ją o ból głowy. Każda z nich była taka sama, tak samo ponura i przerażająca. Gdy przechodziła obok kolejnego ciemnego zaułku, usłyszała stłumione dziecięce głosy. Jakaś dziewczynka opowiadała innym:

- W każdym momencie możemy do niego przyjść. Mądry czarnoksiężnik wywiesił w katakumbach złoty dzwon, a kiedy ktoś w niego zabije, już znajduje się pod jego opieką.

Elise cicho podeszła do małej. Małeńka dziewczynka mówiła do dwóch chłopców. Na widok nieznanego dziecka krzyknęło i skuliło się, ale po chwili cicho zapytała:

- Czy... Czy pani jest Szaroskrzydłą?

- Szaroskrzydłą?- zdziwiła się Elise.

- Tak, przepowiednia czarnoksiężnika mówi, że po przybyciu Szaroskrzydłej zacznie się wojna, a po niej nie będzie już cesarza.

- Nie wiem, dziecko. Muszę znaleźć tego czarnoksiężnika. Pomożesz mi dotrzeć do katakumb?

Mała pokiwała głową i wybiegła z zaułku. Za nią ruszyła Elise. W końcu dziewczynka stanęła pod mauzoleum na cmentarzu. Bez słowa odprowadziła wchodzącą do środka Elise. W środku znajdowały się tylko schody prowadzące w dół. Dziewczyna zapaliła znaną przy wejściu latarnię i weszła ciemność. Woda sięgała jej do kostek, a była brudna jak kanały w Casaville. Po dłuższej chwili Elise zauważyła w dali złoty dzwon. Ostrożnie podeszła do niego. Pociągnęła za linę zawieszoną pod sercem. Rozległ się ogłuszający, metaliczny dźwięk. Elise chciała się odwrócić, ale nie miała już wyboru. W dali usłyszała cichy głos. W końcu powoli obeszła dzwon i po chwili znalazła się w podobnej do zakładu mistrza Zolibra pracowni Czarnoksiężnika. Starszy mężczyzna w habicie przywitał się z Elise długim, archaicznym pozdrowieniem. Elise tylko dała mu kartkę z odczytem sekstantu i kazała mu

dokonać analizy. Mag zachowywał się, jakby dobrze znał nie tylko właścicielkę, ale też przyrząd bez oglądania go. Po kilku minutach czarnoksiężnik odczytał wyniki:

- *Ja jestem Przepowiednią, ja z uwięzi puszcze wściekłe psy. Moim domem niebo jest, jam się stała Aniołem Śmierci.* – mag zsunął wzrok z kartki na Elise – To o tobie mówi Przepowiednia. Jesteś wybranką, która pociągnie za sobą Bastion, aby zwyciężyć. Jesteś Szaroskrzydłą. – jego głos zawisł w powietrzu.

- Co mam więc zrobić? – zapytała Elise.

- Musisz jak najszybciej stąd uciekać i dostać się na Gwiazdzisty Bastion. Jako posiadaczka Czarnego Sekstantu nie możesz się narażać na wykrycie. Trzeba przetransportować cię na Bastion. – zamyślony mag stanął przy małym biurku i rozłożył mapę Imperium. Gwiazdzisty Bastion znajdował się na północ od Casaville i rozciągał się wzdłuż Niebieskiego Wybrzeża. Od Arnegardu dzieliło ich wiele mil, a taką drogę można było przebyć tylko kontrolowaną przez władze cesarskie koleją. Czarnoksiężnik odmierzał drogę kroczkiem, licząc pod nosem. W końcu wyprostował się. – Nie pozostaje mi nic innego niż stworzenie portalu.

Mag chwilę odczekał, oczekując odmowy ze strony Elise. Ta jednak nie słuchała go. Bardziej interesowała ją księga opatrzona ex librisem Wielkiej Biblioteki w Casaville.

- Skąd ma pan księgę mistrza Zolibra?- zaciekała się dziewczyna

- Jego uczeń był moim profesorem. Zgodnie z tradycją uczę wszystkie chętne dzieci, które tu przyjdą.

Zapanowała cisza. Mag przetrzepywał stare księgi, wzbijając tumany kurzu każdym przerzuceniem strony. Po znalezieniu odpowiednich zaklęć czarnoksiężnik powoli wstał i podszedł do zniszczonych drzwi, spod których sączyła się woda. Delikatnie zamoczył dłoń w inkauście i palcami wypisał kilka run na okuciach wrót. Stanął krok przed nimi unosząc ręce. Twarz maga stężała w skupieniu, gdy ten wyciągnął ręce i wyraźnie wypowiedział niezrozumiałą inkantację dumnym głosem. Zza drzwi prześwitywało poranne światło. Mag stanął przed wrotami, mówiąc:

- Nie mogę z tobą przejść. Tym portalem powinnaś przedostać się na Bastion. Gdziekolwiek się znajdziesz musisz uważać. Na wszelki wypadek weź to. – wręczył jej małą sakiewkę- W fiołce jest lek, który po zmieszaniu z czystą wodą bardzo pomoże w gojeniu ciężkich ran.

Elise podziękowała magowi i powoli uchyliła drzwi. Coś wypchnęło ją za próg. Elise wstała. Tam skąd przyszła nie było już drzwi. Dziewczyna rozejrzała się. Klęczała na szczycie szerokiego muru, który ciągnął się po horyzont. Równomiernie rozstawione baszty skrzyły się w słońcu. Na horyzoncie rysował się brzeg morza, a pod murem stały tarcze strzelnicze.

W szrankach walczyło kilku młodych, a po murach przechadzało się kilku strażników. Gdy Elise przechodziła obok nich, ukłonili się jej. Dziewczyna potem została zatrzymana przez innego stróża, który zaprowadził ją do głównej hali. Elise usiadła w pustej sali. Wkrótce rozbrzmiały dzwony i aula wypełniła się ludźmi. Wszelkiej maści młodzież wpatrywała się w nią, gdy powoli wstawała z podwyższenia. Coś kazało jej odrzucić włosy i pokazać srebrny medalion ojca. Tłum zaszumiał, a ktoś z tyłu krzyknął:

- Oto Szaroskrzydła! Mamy przywódcę!

Tłum podłapał te słowa i zaczął je skandować. Gdy wrzaski stały się nie do wytrzymania, Elise machnięciem ręki uciszyła cały tłum. Ci ludzie sami wybrali ją na swoją przywódczynię. W Bastionie, z grupą podwładnych, poczuła niezwykłą siłę, o której istnieniu nawet nie miała pojęcia. W tych murach przestała być tylko biedną sierotą. Przestała być Elise Eleonorą Catherine de Bac.

Od teraz była Szaroskrzydłą. Aniołem Śmierci, którego nic nie zatrzyma. Stała się Namiestnikiem Bastionu. Z samą Przepowiednią nikt nie miał szans. Nikt. Nawet cesarz i jego Imperium. Światło rzuciło na połowę jej twarzy blask, gdy ta donośnym głosem przemówiła:

- Od dziś wszyscy jesteście pod moimi skrzydłami. Ja poprowadzę Bastion do zwycięstwa. Rozprawimy się z cesarzem i każdym śmieciem Imperium.

Szaleńczy odzew był ogłuszający. Oto dziewczyna znalazła się u progu nowego życia. Bez strachu zostawiła za sobą swoją dawną nędzę. Jednak nagle wszystko straciło kolor. Elise nie widziała nic innego niż ciemność. Gdy otworzyła oczy, znowu była w tym samym miejscu, znowu leżała w ciemnym zaułku z wilkiem opierającym pysk na jej nogach.

„A więc znowu był to sen. Taki piękny, taki prawdziwy, że mógłby się w końcu spełnić” - pomyślała Elise, wstając.

Razem z Rufusem powoli wyszła ze ślepej uliczki i wcisnęła się w tłum ludzi z kanałów Casaville.